

Zoja

Kornel szedł trasą dawnej leśnej ścieżki i czuł pod podeszwami butów grudy zwęglonego drewna wymieszane z piaskiem i popiołem. Trasa prowadziła z niewielkiego parkingu w głąb pogorzelska. Choć las, uznany kiedyś za dość urokliwy, by zyskać miano parku krajobrazowego spłonął jeszcze późną wiosną, w powietrzu nadal unosił się swąd spalenizny. Życie odradzało się powoli w zielonkawym poszyciu, ale korony nielicznych sosen, których nie strawił pożar, pozostały brązowe od zeschniętych igieł lub zupełnie łyse, jeśli ogień zdołał na nie przeskoczyć.

Kornel zszedł z niewielkiego pagórka i zatrzymał się na chwilę. Z polany na dole, zasłoniętej kikutami drzew, dobiegały go ciche sapnięcia i miotane przekleństwa. Nie spodziewał się ich tutaj. W spalonym lesie, tuż przed zmierzchem, nie powinno być już nikogo.

Przyspieszył kroku.

W ostatnich promieniach słońca, które już kilka minut temu schowało się za pagórkiem, dostrzegł drobną postać przy leśnej siłowni złożonej z kilku metalowych drabinek i drążków, których płomienie nawet nie liznęły. W pierwszej chwili uznał, że ma przed oczami dziewczynę, która przysłała poćwiczyć. Odbudować formę, co samo w sobie było już pomysłem ekstrawaganckim. Ubrana w brązowe szorty i ciemną bluzę z kapturem, z włosami ściągniętymi w koński ogon sięgający do połowy pleców, walczyła z mocowaniem liny lub gumy do ćwiczeń na najwyższym drążku i pomagała sobie stojąc na składanym turystycznym krzeselku. Tak to wyglądało w pierwszej chwili. W drugiej, wszystko zaczęło wyglądać znacznie gorzej. Dziewczyna wspięła się na palce i przełożyła głowę przez przygotowaną wcześniej pętlę.

Zdażyła jeszcze zacisnąć linę nad głową, zanim Kornel wykrzyknął:

- Stój!

Nie zważając na okrzyk kopnęła w oparcie krzesła i zawisła na linie.

Brakowało mu kilkunastu, może dwudziestu kroków. Puścił się pędem. W biegu potknął się o wystający z ziemi korzeń i przekoziółkował parę metrów zanim wylądował na prawym nadgarstku. Zalała go fala bólu. Wrzasnął, ale nie miał czasu zastanawiać, czy złamał kość czy tylko zwichnął rękę. Poderwał się i w kilku susach dopadł do samobójczyni, której

nogi robiły wszystko by wbrew woli mózgu znaleźć oparcie na szeroko rozstawionym stelażu. Nie było na to szans. Jednocześnie zdołała zapanować nad rękami, którymi mogłaby przecież próbować złapać górną poprzeczkę i przedłużyć życie choć o kilkanaście sekund.

Kornel dopadł do niej, objął ją lewym ramieniem w udach i uniósł kilka centymetrów.

- Trzymam cię!

Z góry doleciał go charkot. Dziewczyna walczyła o zaczerpnięcie oddechu.

- Puszczaj – wydusiła z siebie po kilku próbach złapania powietrza. – Puszczaj durniu.

- Złap za drążek – Kornel zupełnie ją zignorował i ostrożnie, sycząc z bólu, wyciągnął z za paska nóż.

- Wal się – stęknęła.

Najwyraźniej nie miała zamiaru zastosować się do wskazówek Kornela. Wiedział, że jeśli nic nie zrobi, wcześniej czy później zabraknie mu sił. Nie mógł przedłużać negocjacji.

Ostrożnie opuścił dziewczynę, która znów zadyndała na sznurze i zaczęła wierząc nogami próbując trafić swojego wybawcę solidnym kopniakiem. Kornel wyskoczył i chwycił drążek zdrową, choć słabszą ręką. W drugiej ścisnął nóż i miał nadzieję, że mimo pulsującego bólu w nadgarstku uda mu się przeciąć powróż. Na szczęście dbał o ostrze, a sznur okazał się grubą ledwie na centymetr linką. Włożył wszystkie siły w jeden ruch. Zakrzyknął z bólu, kiedy ostrze uderzyło w mocno napiętą linkę i wypuścił trzonek jeszcze zanim sznur został przecięty. Ostrze przeszło jednak wystarczająco głęboko, by ciężar ciała zrobił resztę. Nóż wylądował bezpiecznie obok przewróconego krzesła. Kornel z grymasem bólu puścił poprzeczkę i spadł na ziemię starając się na nadepnąć na ręce dziewczyny.

Niedoszła samobójczyni leżała przez chwilę twarzą przy ziemi i gwałtownie wciągała powietrze. Po kilku oddechach poderwała się i na czworakach dotarła do noża. Chwyliła go i wymierzyła ostrze w Kornela.

Patrzył na nią przyciskając zwichnięty nadgarstek do siebie.

- Czemuś to zrobił!

- Ja? Może ty się wytłumacz.

- Co cię to obchodzi?! Może mam białaczkę albo inne gówno! Nie twoja sprawa.

- Moja – Kornel przyglądał się jak dziewczyna wstaje z kolan nie przestając celować w niego nożem. – Jestem policjantem, mam obowiązek...

- Policji już nie ma! Niczego już nie ma.

- Fakt. Siła przyzwyczajenia – Kornel wzruszył ramionami. – Serio pytam. Dlaczego? – wskazał głową na resztkę linki zwisającej z drążka.

Dziewczyna patrzyła na niego z nienawiścią. Mogła mieć dwadzieścia lat, niewiele więcej. Była ładna, mimo że przez prawy policzek przebiegała paskudna szrama.

„Rana cięta” – ocenił.

- A dlaczego inni to robią? Czemu ich nie uratujesz, co? Zniszczyliście nam świat! I życie! Po co mnie uratowałeś gnoju!?

Rzuciła się w stronę Kornela z wyciągniętym nożem, ale ewidentnie brakowało jej wprawy. Były policjant zrobił unik i chwycił dziewczynę za nadgarstek tak mocno, że krzyknęła z bólu. Ale noża nie wypuściła. Dyszała ciężko i Kornel czuł jej gorący oddech na plecach. Zaczęła go po nich okładać.

- Puszczaj! No puuszczaj, dupku.

Kornel nadal trzymał jej rękę w uścisku lewej, słabszej dłoni, ale czuł, że lada chwila dziewczyna zdoła się uwolnić.

- Czekaj! Uspokój się, mówię ci. Mam propozycję. Weź mój pistolet.

Dziewczyna przestała się szamotać.

- Mam go w kaburze przy pasku na plecach. Weź pistolet i puść nóż, okey? Możesz się z niego zastrzelić. To boli mniej niż wieszanie, nie wspominając o wbijaniu w siebie noża.

Poczuł na plecach gorączkowe ruchy dłoni. Dziewczyna namacała wreszcie zapięcie kabury i chwyciła za rękojeść.

- Trzymasz? Dobra. Teraz puść nóż.

Poczuł lufę na plecach. Uśmiechnął się pod nosem.

- Jeden fałszywy ruch i rozwalę ci nery, rozumiesz?

- Jasne. Mamy umowę.

Nóż upadł na ziemię. Kornel puścił jej rękę i pochylił się w nadziei, że nie przetnie sobie skóry próbując odnaleźć ostrze w zapadłych już całkiem ciemnościach.

Gdy znów się wyprostował, dziewczyna trzymała lufę przyłożoną do skroni. Przesłała mu ostatnie spojrzenie.

- Dzięki głupku.

Nacisnęła spust.

A potem jeszcze raz. I jeszcze raz. Przeniosła broń przed oczy i sprawdziła bezpiecznik. Poruszyła nim i znów przyłożyła lufę do skroni. Kornelowi zrobiło się jej żal.

- Dobra, nie męcz się już. To REX. Ma czytnik biometryczny. Tylko ja mogę z niego strzelać.

Dziewczyna patrzyła na niego z rozdziawionymi ustami. Przez moment, którego potrzebowała, żeby zrozumieć znaczenie jego słów zastygła bez ruchu, a później wzięła zamach i cisnęła w niego pistoletem.

- Ty złamasie!

Rzuciła się na niego z pięściami. Kornel nie próbował jej powstrzymywać. Przyjął serię ciosów w korpus, ale nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Schował tylko rękę z uszkodzonym nadgarstkiem za plecami. Drugą próbował objąć dziewczynę, której energia po kilkudziesięciu sekundach prawie całkiem zniknęła.

- Już – powiedział cicho. – Już po wszystkim.

Samobójczyni opadła z sił, ale nie zamierzała dać się przytulić. Chciała popchnąć Kornela, ale efekt był taki, że odbiła się od niego i poleciała na drabinki. Tam wreszcie się zatrzymała.

- Uratowałeś mnie, to teraz mnie zabij – zażądała.

- Uspokój się. Powiedz chociaż, jak masz na imię.

- Po co?

- Żebym wiedział kogo zabiłem.

Dziewczyna prychnęła.

Teraz dopiero zaczęła poluzniać węzeł na szyi. Odwróciła się i zaczęła powoli iść w stronę parkingu.

- Dokąd to?

- Nie twój interes.

- Może jakies dziękuję chociaż?

Dziewczyna zatrzymała się i odwróciła do Kornela.

- Wiesz co zrobiłeś?

- Uratowałem ci życie.

- Nie, kretynie. Skazałeś mnie. Bo drugi raz chyba nie będę miała odwagi. Wiesz, ile się zbierałam do tego?

- Ile?

- Sryle. A jak już w końcu się odważyłam, to musiałeś się napatoczyć. Coś ty tu w ogóle robił, pacanie jeden?

- Spacerowałem.

- Po nocy w spalonym lesie? Masz tu jakąś metę? A może... Może ty jesteś jednym z nich?

Dziewczyna cofnęła się o krok. Kornel nie mógł zobaczyć jej twarzy, ale z tonu głosu wyłowił strach.

- Mówiłem ci, jestem z policji.

- To co tu robisz? Czemu nie jesteś w mieście, nie bronisz mieszkańców, nie łapiesz tych... tych... – dziewczyna najwyraźniej nie chciała wymówić tego słowa.

- Kanibali? – podpowiedział Kornel. – Ich się boisz? Przecież to internetowe legendy, chyba nie upadliśmy jeszcze tak nisko.

Dziewczyna zadrżała. Pociągnęła nosem i Kornel domyślił się, że płacze. Podeszedł do niej.

- Gdybym był jednym z nich już rozpalałbym ognisko. Mam przecież pistolet, nóż, sznurek też by się znalazł – próbował zażartować.

- Oni... Oni dopadli nas wczoraj. Zabrali mojego ojca! Kto mnie teraz obroni, co? No kto?

Kornel zbliżył się jeszcze o krok.

- Jeśli opowiesz co się stało, spróbuję go znaleźć. Na tym akurat się znam – powiedział cicho.

Zoja podniosła głowę i próbowała znaleźć w ciemności jego oczy.

- Chodź – powiedział. – Mam w lesie metę w starej przyczepie. Coś do jedzenia też się znajdzie. Bo gdzie pójdziesz?

Czekał, aż dziewczyna zrobi pierwszy krok. W stronę parkingu lub jego.

Wybrała życie.

- Zoja – powiedziała cicho. – Mam na imię Zoja. A ty, głąbie?